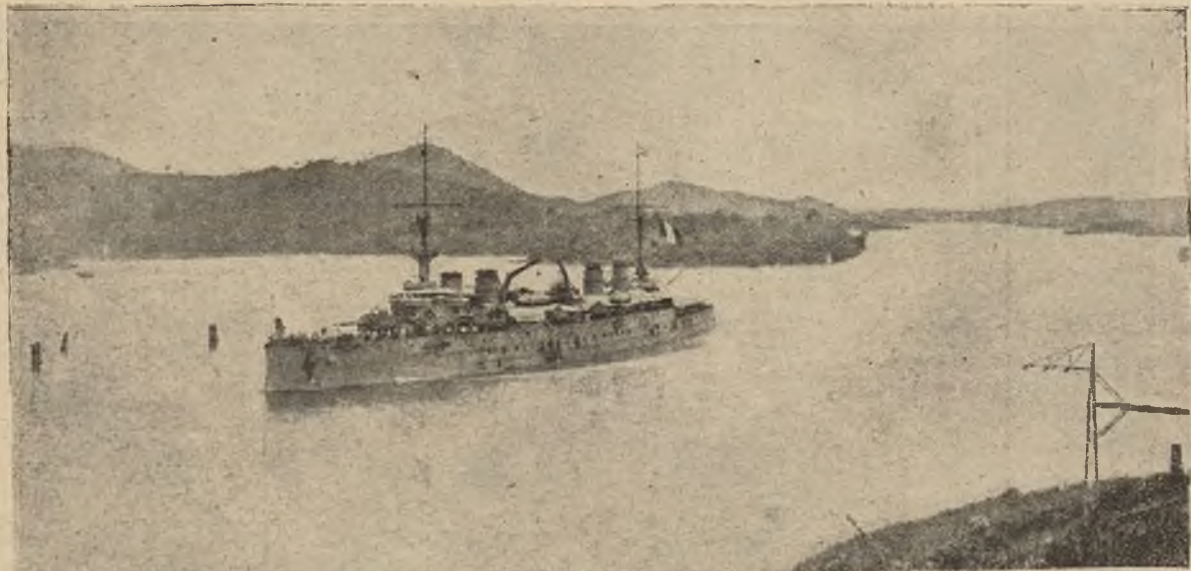


czy się ma do czynienia w danym wypadku z człowiekiem pierwotnym, czy też z ludnością przybyłą później, a zdziwiając skutkiem zupełnego zerwania styczności ze światem cywilizowanym. Sprawa tą

Skóra tego mężczyzny była żółta, włosy ogromne i twarz zarosnięta, wielkie nogi i przerażająco olbrzymie ręce, w których trzymał prymitywną maczugę. Nagus nie dostrzegł podróżnika angielskiego,

razie ekspedycja osiągnęłaby duży sukces, gdyby oprócz zdobycia szczytu Everestu, co pono ma być osiągnięte w lecie — zdołała sprowadzić jednego z „okrutnych ludzi śnieżnych“, którzy może w istocie swej nie są bynajmniej gorsi od wielu ludzi cywilizowanych.



Z podróży jen. Mangina po Ameryce Południowej: Krążownik francuski Jules-Michelet, na którym przybyła do Ameryki Południowej młoda francuska, na jeziorze Gatun (Kanał Panamski).

zajął się bardzo żywo prasa angielska, z której dowiadujemy się, że członkowie angielskiej ekspedycji naukowej, udającej się na szczyt góry Everest, ze zdumieniem dostrzegli na wysokości 6000 metrów odciski nagich stóp ludzkich na śniegu. Tybetańscy przewodnicy, towarzyszący ekspedycji, przerazili się tymi śladami, ale bynajmniej nie zdziwili się. Wiedzieli bowiem o egzystencji „ludzi śnieżnych“ (Mehoh Rangini), zamieszkujących niedostępne dla innych istot ludzkich wyżyny Himalajów na stokach gigantycznego Everestu, Chumol hari i Karola. Tybetańczycy obawiają się bardzo tych ludzi, dzikich i okrutnych, boso i nago chodzących po śniegu. Wiadomość o tych dzikich ludziach, podana przez pułkownika Howard Bury'ego, przywódcę ekspedycji, obiegła całą prasę angielską i stała się przedmiotem ożywionej dyskusji wśród wybitnych antropologów. Wielu z uczonych wyrażało wątpliwość co do istnienia owych „śnieżnych dzikusów“, przypuszczając raczej, że owe ślady były śladami wielkich małp, które odnajdywano już na wysokości 3000 metrów. A jednak istnieją pewne świadectwa, wskazujące na to, że rzeczywiście na wysokości 6000 metrów gnieźdzą się jakieś dzikie, nieznane plemiona.

William Hugh Knight, znany podróżnik i badacz, opowiada, że wracając z Tybetu w towarzystwie jeszcze jednego Europejczyka i kilkudziesięciu Tybetańczyków, miał nader dziwne spotkanie. W okolicy pomiędzy Gnetong a Sedonchen został się nieco w tyle, aby dać chwilę odpoczynku swemu wierzchowcowi. Rozsiadł się tedy konia i czekał, patrząc na kulę zachodzącego słońca. Nagle usłyszał jakiś szelest, odwrócił się i ujrzał w oddaleniu dwadzieścia kroków od siebie — dziwną jakąś istotę. Był to mężczyzna prawie zupełnie nagi, chociaż pora listopadowa dmuchała lodowatym tchnieniem.

zdawał się bowiem czyhać na coś, co znajdowało się u stóp wzgórza. Nagle skoczył i zbiegł z pochyłości z niezwykłą szybkością. Niektórzy badacze zwyczajów tybetańskich twierdzą, że w Tybecie



Z podróży jen. Mangina po Ameryce Południowej: W Buenos-Aires (Argentyna) ludność wita owacyjnie jen. Mangina udającego się na przyjęcie u prezydenta Irigoyena.

mordercy skazywani bywają nie na śmierć, lecz na wygnanie dożywotnie w niezamieszkałe okolice. I oto owi skazańcy wracają do warunków pierwotnego bytowania, a dla utrzymania życia uprawiają polowanie i napady na samotnych podróżnych. W każdym

widocznie gorąco przedstawił artyzm młodego kolegi, skoro Saint-Saëns zdecydował się grać, i to bez próby, ze skrzypkiem polskim, który był mu zupełnie nieznan.

Łatwo sobie wyobrazić treść z jaką Kochański wszedł wraz z jubilatą na estradę. Ta treść zamieniła się w przerażenie, gdy artysta spostrzegł, że Saint-Saëns zaimprovizował na fortepianie nowy zupełnie wstęp swego „Rondo Capriccioso“. Na znak dany przez mistrza, Kochański zaczął swoją partię, lecz zaledwie wziął kilka taktów, Saint-Saëns przerwał swoją grę i z całą swobodą, jak u siebie w salonie, rzekł głośno: „Mon cher, ça ne marchera pas ains“...

Dusza zamarła w Kochańskim, przekonany, że słowa powyższe tyczą jego gry — w następnej chwili jednak ochłonął, widząc, że mistrz wstaje i otwiera klapę fortepianową, uważał bowiem, że instrument brzmi zbyt słabo. Po tem intermezzo Saint-Saëns zaimprovizował nowy wstęp „Ronda“, które następnie odegrał bez zmiany a taki był zadowolony z akompaniamentu, że ucałował Kochańskiego na estradzie.

Karyera młodego skrzypka w Londynie, po tym występie była gotowa, wiadomo jakie tryumfy stały się w stolicy Anglii udziałem Pawła Kochańskiego, który obecnie wraz z Karolem Szymanowskim zbiera wawrzyny w Ameryce.

Tragiczny zgon polskiego rzeźbiarza.

W pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia zmarł w Warszawie na tyfus plamisty, jeden z naj-



Z podróży jen. Mangina po Ameryce Południowej: Śniadanie pod gołym niebem na cześć jen. Mangina na polu ćwiczeń wojskowych w Gericino obok Rio de Janeiro (Brazylia).